

Grygierek: W samorządzie jest mniej ściemy

Data publikacji: 22.07.2010 9:50

Łukasz Grzesiczak: Wczoraj jeszcze o godzinie 19:00 była Pani na spotkaniu z Janem Olbrychtem, dziś o 9:00 spotykamy Panią nad papierami w Urzędzie Miasta. Czy tak wyobrażała sobie Pani pracę burmistrza?

Anna Grygierek, Burmistrz Strumienia: Mniej więc - wcześniej byłam radną powiatową i wiedziałam, że praca w samorządzie nie jest zadaniem na 8 godzin. Samorząd wymaga zaangażowania i mobilności, często zajmuje weekendy, kiedy organizowane są różne imprezy. Staram się być na tych wydarzeniach, przez szacunek do osób, które poświęcają swój czas na ich organizację. Zawsze jest wtedy możliwość porozmawiania z mieszkańcami. Gmina to jesteśmy my wszyscy razem.

Warto wejść do polityki?

Jeśli ktoś się zastanawia nad tym, czy zacząć prowadzić jakąkolwiek działalność samorządową, musi sobie odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania: „czy lubi pracę z ludźmi?” oraz „czy lubi się uczyć?”. Ta praca wymaga ciągłej nauki, każdy dzień przynosi nowe problemy, nowe sytuacje do rozwiązania, a człowiek cały czas się uczy. Do tego pracuje się w zespole.

Zresztą, gdyby 10 lat temu zapytał mnie Pan, czy będę Burmistrzem lub radną, zdecydowanie odpowiedziałbym, że nie.

Zatem, co Panią skłoniło, by wejść w politykę?

Zdecydował przypadek. Od wielu lat, już od czasów liceum, działałam w różnych organizacjach i stowarzyszeniach.

Z jednej strony opowiada Pani, że działalność publiczna jest konsekwencją Pani zaangażowania społecznego już od czasów liceum, z drugiej przekonuje, że 10 lat temu nie uwierzyłaby Pani, że zostanie samorządowcem...

Nigdy o tym nie myślałam, robiłam, to co lubiłam i dawało mi to ogromna satysfakcję. Z czasem poznałam ludzi, którzy powiedzieli – „Ania spróbuj. Tak mocno się angażujesz, może zostań radną lub wystartuj na posła. Będziesz mogła zrobić więcej”.

Dlaczego Pani startowała na początku w wyborach do rady powiatu?

Wcześniej bez powodzenia startowałam do parlamentu. O startowaniu do Rady Powiatu zdecydował aspekt praktyczny. Pracowałam wówczas w Cieszynie i bycie radną w Strumieniu byłoby problemem. Wiedziałam, że od 7 do 15 pracuję w Cieszynie i nie będę mogła być tu na miejscu w Strumieniu. Pomyślałam, że bardziej sprawdzę się jako radna powiatowa, bo w Cieszynie jestem każdego dnia, mogę podejść do starostwa, porozmawiać w urzędzie, być na wszystkich posiedzeniach komisji.

Jakie konkretne rady ma Pani dla przyszłych kandydatów?

Wszystko zależy od tego, gdzie ktoś startuje. Inna kampania jest do gminy, a inna jest do powiatu. Do powiatu jest o oczywiście wiele większy okręg. W naszych wyborach ostatnio było 64 kandydatów na 4 mandaty. Bez prowadzenia kampanii szanse są bardzo małe. Decydując się na kandydowanie trzeba wziąć pod uwagę, że musimy ponieść pewne nakłady finansowe. Warto zrobić jakąś ulotkę lub plakat, które przybliżą naszą osobę. Nam się wydaje, że nas wszyscy znają, a to nie prawda. Trzeba pamiętać, że nasz materiał wyborczy musi być zgodny z naszą osobowością, nie róbmy tego, co akurat robią inni. W wyborach samorządowych – w przeciwieństwie np. do wyborów na Prezydenta Polski, gdzie za kandydatami stoi sztab specjalistów - ważna jest osobowość.

Rozumiem, że na poziomie samorządu jest mniej ściemy?

Zdecydowanie. Ludzie się znają i jeśli napiszemy na ulotce coś, co nie jest prawdą, ludzie szybko to zauważą.

Zacznijmy od problemów formalnych. Ktoś chciałby kandydować, ma bogatą przeszłość zawodową, działał na rzecz dobra wspólnego, niestety nie należy do żadnej partii i stowarzyszenia...

W naszej gminie taki kandydat w każdym momencie może sam założyć komitet wyborczy i nie musi startować z listy większego komitetu. Komitet wyborczy może utworzyć co najmniej 5 osób, którzy mają prawo wybierania. Na poziomie powiatu jest oczywiście inaczej, tam listy często formowane są już przez partię polityczne lub komitety o zasięgu powiatowym.

Istnieje przekonanie, że te karty są już rozdane i możemy, co najwyżej, liczyć na jakieś odległe miejsce na liście...

Nie (śmiech).

To fałszywe przekonanie?

Myślę, że gdy chodzi o wybory samorządowe, to naprawdę nie ma znaczenia przynależność partyjna i miejsce na liście. Zresztą coraz więcej komitetów tworzy listę według klucza alfabetycznego. Wyborcy głosują świadomie na konkretną osobę, którą znają osobiście lub ktoś znajomy ją polecił. Gdy oddaję swój głos nie liczy się, kto jest na której pozycji – liczy się człowiek.

A teraz kwestie praktyczne. Kandydowanie kosztuje. Z jaką kwotą trzeba się liczyć?

To wszystko jest sprawą indywidualną. Ważne jest czy startuje się do powiatu czy do gminy.

Pani Burmistrz, o jakiej kwocie mówimy?

Zależy jaką kampanię się planuje. Nie można powiedzieć, że bez ulotek i plakatów wyborów się nie wygra. Jeżeli ktoś postawi wyborach do gminy na kampanię osobistą, będzie spotykał się z ludźmi to naturalnie potrzebuje mniej materiałów wyborczych. Startując do Rady Powiatu warto też dać ogłoszenie w lokalnych mediach.

Gdybyś ktoś przyszedł do Pani i powiedział: „chcę startować z listy Pani komitetu, z jaką kwotą mam się liczyć?”

W tej chwili trudno powiedzieć.

Jest 10:00 kończymy wywiad. Jakie ma Pani plany na dzisiaj?

Kilka spotkań w urzędzie, a po południu wizytę w terenie.

O której Pani skończy swoją pracę?

Dziś o 18:00.

Warto się angażować w pracę w samorządzie?

Jak najbardziej. Warto.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak